

ŁAŹNIA
NOWA

padło

AUTOR

Enda Walsh

PRZEKŁAD

Marta Orczykowska

REŻYSERIA

Anna Gryškówna

WYSTĘPUJĄ

Iwona Budner, Natalia Krystowska

SCENOGRAFIA, KOSTIUMY I REŻYSERIA ŚWIATŁA

Małgorzata Szydłowska

MUZYKA

Rafał Mazur

KONSULTACJE PSYCHOLOGICZNE

Anna Szulc

WIDEO

Aleksander Trafas

ASYSTENTKA SCENOGRAFKI

Katarzyna Płaskowicz

INSPICJENTKA

Katarzyna Białooka

PRODUKCJA

Teatr Łąźnia Nowa

DRAMAT „PADAŁO” ENDY WALSHA W PRZEKŁADZIE

MARTY ORCZYKOWSKIEJ (TYTUŁ ORYGINALNY:

„THE SAME”). PRAWA AUTORSKIE AUTORA I TŁUMACZKI

UTWORU REPREZENTUJE AGENCJA DRAMATU I TEATRU

„ADIT” | ELŻBIETA MANTHEY.

”

Odzyskać wreszcie mowę i być rozumianą. Słuchać, jak ktoś inny mówi o tym, co się odczuwało, myślało, choć aż dotąd ledwie pojmowało. Być w dawnej przestrzeni, lecz teraz znaleźć tam pełne zrozumienie.

FRAGMENT SPEKTAKLU

Jestem Toba. Jestęś mną.

Małgorzata Wach: „Jak to możliwe, że ja i ty mamy tę samą pamięć? Czy możemy być tą samą osobą?” – zastanawia się jedna z bohaterek spektaklu „Padło”. O czym jest ta historia?

Anna Gryszkówna, reżyserka spektaklu: Dla mnie to spektakl o odzyskiwaniu własnej tożsamości, leczeniu ran, ale też opowieść o umiejętności bycia czułym dla najważniejszego człowieka w naszym życiu – dla siebie.

Bohaterkami „Padło” są dwie Lizy, które są do siebie niezwykle podobne. Podobne mają również wspomnienia i emocje. Dzieli je jedynie różnica wieku. Obie szukają odpowiedzi na pytanie, jak sobie poradzić z niepokojem, który wiąże się z przebytą traumą. W pewnym momencie ich historia zaczyna się układać w jedną, spójną całość...

Autorem sztuki jest irlandzki dramaturg Enda Walsh. W jaki sposób zaczęła się polska historia tego dramatu?

Wszystko zaczęło się od Marty Orczykowskiej, znakomitej tłumaczki, która przełożyła ten tekst. Kolejną osobą była Iwona Budner, której Marta ten tekst pokazała. Na jakiś czas schowały go do szuflady, ale kiedy pojawiła się Natalia Krystowska, poczuły, że ten dramat – w jakiś magiczny sposób – został napisany właśnie dla nich.





Opowiedz, proszę, o spotkaniu Iwony z Natalią.

Pierwsze spotkanie Iwony i Natalii było czymś absolutnie niezwykłym i w jakiś metaforyczny sposób bliskim tej opowieści.

Natalia, wychodząc ze szkoły aktorskiej i pracując już w zawodzie, wielokrotnie słyszała, że jest bardzo podobna do aktorki Teatru Starego z Krakowa – Iwony Budner. Słyszała to tak wiele razy, że w końcu postanowiła się do Iwony odezwać. Odważnie wysłała do niej filmik nakręcony komórką, w którym opowiedziała, że nieustannie ktoś ją do niej porównuje i w związku z tym powinny się w końcu spotkać. Natalia przyjechała do Krakowa z Elbląga, w którym wtedy pracowała. Zobaczyły się i poczuły, jakby znały się całe życie...

Zupełnie jak Liza z Tamtą Lizą.

Kiedy zobaczyłam obie dziewczyny, przeżyłam pewien rodzaj dysonansu poznawczego. Bo one rzeczywiście nie dość, że są do siebie podobne fizycznie, to mają też podobne ruchy, gesty, tembr głosu... Śmieją się w tych samych momentach z rzeczy, które na przykład mnie nie śmieszą, a one unisono wpadają w taki cudowny, głęboki, basowy prawie śmiech.

Brzmi jak historia z „Podwójnego życia Weroniki” Krzysztofa Kieślowskiego.

Miałyśmy z dziewczynami podobne skojarzenia. Dlatego podczas jednej z prób postanowiliśmy wspólnie zobaczyć ten film.

Stwierdziłyśmy, że tego „podwójnego życia” nie da się logicznie wytłumaczyć. Można je tylko i wyłącznie poczuć. Zarówno film Kieślowskiego, jak i „Padało”, zadają pytanie m.in. o to, czym jest tożsamość, czy możemy odnaleźć osobę, która ma los podobny do naszego? Czy taka osoba w ogóle istnieje? Jak to się dzieje, że nagle gdzieś przecinają się te ścieżki i możemy stanąć oko w oko ze sobą, popatrzeć z zupełnie innej perspektywy i innego czasu...

Gdybyś mogła spojrzeć na siebie oczami młodszej Anny Gryszkówny, to co byś jej dzisiaj powiedziała?

Zaczynając pracę nad tym dramatem, zastanawiałam się, czy gdybym ja, mająca dzisiaj 44 lata, spotkała siebie jako 22-letnią dziewczynę kończącą Akademię Teatralną, to chciałabym jej opowiedzieć o czasie, który ją czeka? Czy dałabym jej jakieś ważne komunikaty albo ostrzeżenia?

Do jakich wniosków doszłaś?

Na pewno bałabym się, że jedno słowo, jeden fałszywy ton, mogłyby zniszczyć ścieżkę, którą przeszłam i nie byłoby mnie w miejscu, w którym jestem dzisiaj.

Jakakolwiek zmiana, obrót, odwrócenie odcisku buta na śniegu, wyczekanie jakiejś minuty dłużej, nieodwracalnie zmienilyby moje losy. Podobnie jak w filmie „Przypadek” Kieślowskiego, w którym życie głównego bohatera zależało od tego, czy zdąży na pociąg, czy nie. Te kilka minut napisało zupełnie inne scenariusze.

Wróćmy do momentu, w którym to Liza wsiada do pociągu i jedzie do innego miasta. Dlaczego to robi?

Powodów mogło być wiele, ale najważniejszy był ten, że musiała uciec z domu, bo nie była już w stanie dalej żyć z tym, co ją tam spotkało.

„Mieszkałam z tą, której nie nazwałabym moją matką” – mówi Liza. Możemy o tej matce powiedzieć coś więcej?

Wiemy tyle, że Liza doświadczyła z jej strony ogromnej przemocy. Dlaczego matka to robiła? O tym Enda Walsh nie pisze wprost, podobnie jak nie dopowiada wielu innych wątków, żeby dać widzom przestrzeń na samodzielne odczytanie tej historii.

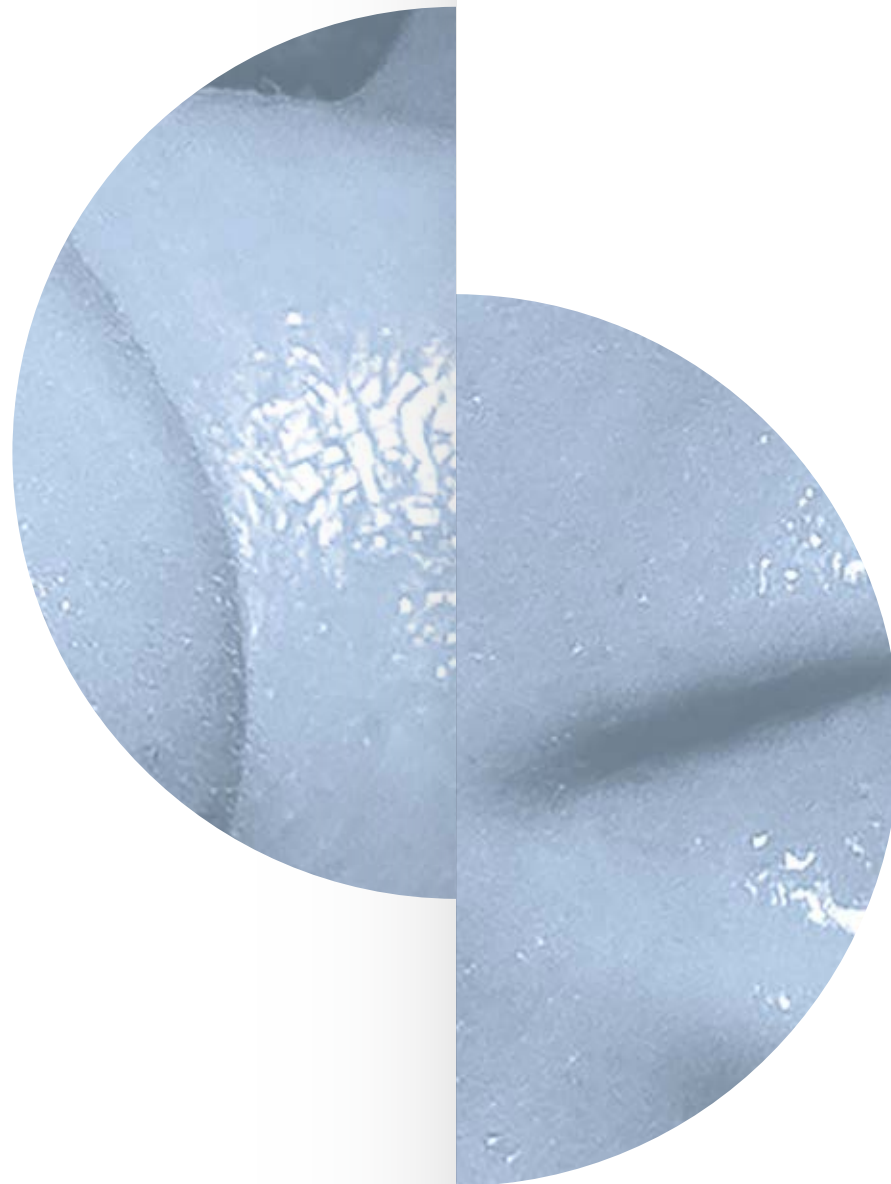
„Wszystko, co nowego stworzyłam dla siebie w nowym mieście, pochłania przeszłość, którą tak próbowałam wymazać, rozpuszcza się we mnie, w jej opowieściach, w nas obu” – mówi.

Historia Lizy przypomina, jak ogromne znaczenie ma to, czego doświadczyliśmy w dzieciństwie. Przemoc psychiczna, fizyczna, nadużycia seksualne, uzależnienie rodziców, choroba psychiczna... Tego się nie da wymazać z pamięci. Pewne obrazy, słowa, zdarzenia zawsze będą do nas wracać. Choćby poprzez – przywołany w spektaklu – smak marcepanu. Potrzeba czasu i dużej determinacji, żeby na nowo poskładać swoje „zdrowe ja” i żyć dalej. Traktując siebie z miłością.

Liza znalazła taką siłę.

Siłę, ale też odwagę, żeby po raz kolejny przeżyć najstraszniejsze rzeczy, które ją w życiu spotkały – rozbić je na cząsteczki i na nowo poskładać.

Nie byłoby to możliwe, gdyby nie trafiła do ośrodka psychiatrycznego, w którym znalazła pomoc. To właśnie w tym miejscu mogła spotkać Tamtą Lizę i to spotkanie zmieniło jej życie. Proces wracania do siebie odbywał się w dużym cierpieniu, ale w końcu udało jej się zintegrować i na naszych oczach z tego „pottłuczonego szkła” stwarza nowe naczynie, które ma już inny kształt – gotowy na przyjęcie nowych rzeczy. Liza nie boi się już widzieć i czuć więcej. Nie boi się siebie.



Możemy opowiedzieć coś o postaciach, które pojawiają się w spektaklu obok Lizy?

Ludzie, których spotyka, na początku wydają jej się wrogami, potem okazuje się, że widziała ich w ten sposób dlatego, że sama była dla siebie wrogiem. Kiedy zaczęła się ze sobą zaprzyjaźniać, dostrzegła, że wszystkie te postacie w rzeczywistości wyciągały do niej ręce, ponieważ chciały jej pomóc, a nie – jak wcześniej myślała – żeby ją skrzywdzić.

Historia Lizy pokazuje, że jeśli nie przytulimy samych siebie, nie będziemy mieli siły przytulić innych. Jeśli nie damy sobie oparcia, nie będziemy w stanie dać go komuś innemu. Chciałabym tutaj podkreślić, jak ważną rolę w procesie zdrowienia odegrał szpital, w którym znalazła się Liza. Bez niego trudno byłoby jej wrócić do zdrowia.

W Polsce osoby, które trafiają do szpitala psychiatrycznego, nadal są stygmatyzowane.

Niezależnie od tego, jak oceniamy służbę zdrowia i opiekę psychiatryczną w naszym kraju, powinniśmy pamiętać, że szpital jest miejscem, w którym można uzyskać pomoc. Dla niektórych osób jest to ostatnia deska ratunku.

To straszne, że ktoś, kto mierzy się z ogromnym bólem emocjonalnym, musi się też mierzyć z pewnego rodzaju wstydem. Czy ktoś z nas wstydzi się tego, że musi iść do kardiologa albo ortopedy? Dlaczego troska o swoją psychikę ma być czymś mniej ważnym albo wstydlivym? Nie jestem w stanie tego zrozumieć.

Dlatego uważam Lizę za niezwykle silną i mądrą kobietę, ponieważ miała odwagę, żeby o siebie zawalczyć. W tym sensie jest to również sztuka o ogromnej sile.

Warto chyba dodać, że prapremiera dramatu odbyła się w dawnym więzieniu w Cork w 2017 roku, a jego oryginalny tytuł brzmiał „The Same”. Dlaczego zdecydowaliście się na zmianę tytułu w polskiej wersji sztuki?

Liza i Tamta Liza wyglądają tak samo, ale czy są tą samą osobą? Czy gdyby się nie spotkały, wszystko byłoby tak samo i takie samo? Marta Orczykowska, która zdecydowała się na zmianę tytułu, wyjaśniła, że angielska fraza „the same” zawiera w sobie wszystkie te znaczenia i wielokrotnie pojawia się w dramacie w różnych kontekstach, ale w języku polskim nie da się ich ująć jedną formą. Dlatego zdecydowała się na zmianę. Na początku brała pod uwagę tytuł „Ta sama”, ale wtedy – jak powiedziała – zawężiłby się sens spektaklu i od razu odkrylibyśmy tajemnicę. Tytuł „Padało” wspaniale oddaje nie tylko treść, ale też klimat tej opowieści.

Co Tobie dała praca nad tym spektaklem?

Dla mnie niezwykle ważny jest moment, kiedy kobieta może powiedzieć: „ja sama!”. Nie: „ja samotna”. Nie: „ja opuszczona”. Tylko: „ja sama”! Nie: „ja dam radę, ja ogarnę, ja wytrzymam, ja dowiozę”. Tylko: „ja sama!”.

„Padało” było dla mnie okazją, żeby się zatrzymać i na nowo ze sobą spotkać. Sprawdzić, czy słowa „ja sama” dotyczą również mnie. Ale ta praca była także okazją do tego, żeby spotkać wspianiałych ludzi, którzy zaopiekowali się historią Lizy.

Opowiedz o nich?

Na początku byliśmy we cztery, tzn. Marta Orczykowska, *spiritus movens* tej historii, Iwona i Natalia. Potem dołączyła do nas Ania Szulc, psychoterapeutka, która dała nam narzędzia i ogromne wsparcie w pracy nad tak trudnym tematem. Szybko pojawiła się Małgosia Szydłowska, bez której ten spektakl nie mógłby się wydarzyć. To ona jest autorką wspaniałej scenografii i kostiumów, zajęła się też reżyserią światła. Później dołączył do nas Rafał Mazur, który skomponował muzykę. Takich wspianiałych osób wokół tego projektu jest o wiele więcej.

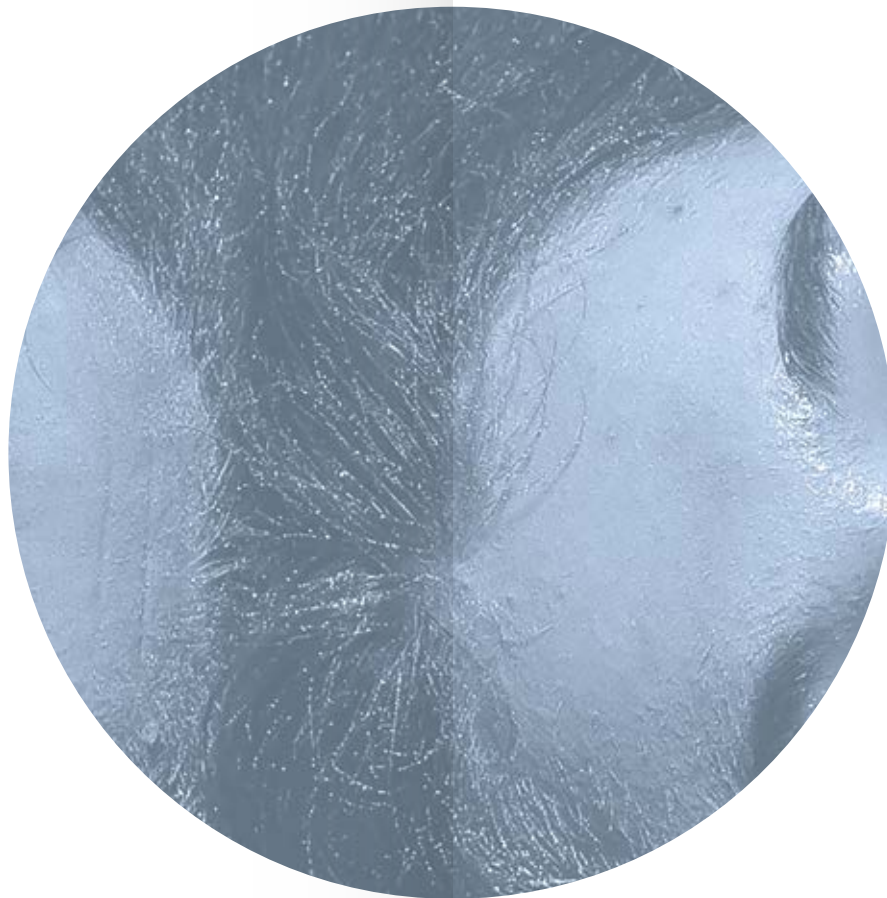
Powiedzmy proszę o Waszej współpracy z Anią Szulc. Na czym ona polegała?

Ania jest psycholożką i psychoterapeutką. Po raz pierwszy współpracowałyśmy ze sobą podczas spektaklu „Śnieg”, który reżyserowałam w Teatrze Narodowym w Warszawie. Potem były „Panny z Wilka. Rapsod” w Teatrze Jaracza w Łodzi i „O!Żenek” w Teatrze Warszawy.

Ania wspierała nas swoją wiedzą psychologiczną związaną ze zrozumieniem i poznaniem tożsamości postaci, ich nieświadomych konfliktów i relacji. W przypadku „Padało” niezwykle ważny był fakt, że Ania specjalizuje się w terapii traumy. Dała nam więc nie tylko narzędzia do tego, żeby zagłębić się w stan psychiczny Lizy, ale też zapewniła nam pewien rodzaj psychicznego i emocjonalnego BHP.

Przy okazji spektaklu „Nazywam się Anna Walentynowicz”, który można zobaczyć również w Łazni Nowej, powiedziałaś, że morze symbolizuje dla Ciebie kobiece łzy. Ta metafora pojawia się również w „Padało”.

Bardzo lubię do niej wracać. W „Padało” Liza patrzy na morze swoich własnych łez i ono już nie jest w niej, tylko poza nią, a ona może się uśmiechać i dostrzec, że znowu świeci słońce. Dzieje się tak po wielu latach, kiedy w jej duszy padało. Ta historia pokazuje, że żaden deszcz nie może padać wiecznie...



Kogo chciałabyś zaprosić na ten spektakl?

Chciałabym, żeby „Padało” było nie tylko kolejną teatralną opowieścią, ale też zwróceniem uwagi na temat traumy, problemów psychicznych i emocjonalnych, jakie się z nią wiąże. Jesteśmy tak wytresowani, że nam się nic nie należy. Że o wszystko musimy walczyć. Że... Jeszcze wiele innych rzeczy.

Chciałabym, żeby osoby noszące w sobie podobne doświadczenia i ból, z którymi musiała się zmierzyć Liza, zobaczyły tę historię. Może część z nich znajdzie w sobie odwagę, żeby zapisać się na psychoterapię albo powiedzieć komuś bliskiemu: „pomóż mi, bo ja już nie dam rady”. Byłabym niezwykle szczęśliwa, gdyby tak się stało. Po to właśnie zrobiliśmy tę opowieść.

”

Ten dzień, kiedy po raz pierwszy wysiadłam z pociągu, z uczuciem strachu i wspomnieniem marcepanu – ten dzień – dzień wypełniony lękiem, a jednak dzień, od którego zaczęło się nowe – nowy początek.

FRAGMENT SPEKTAKLU



Cztery dni na pięć, padało

Czy smak marcepanowego batonika może wgryźć się w zmysły tak głęboko, że pozostanie już na zawsze przykrym wspomnieniem? Sam smak – raczej nie – ale emocje, które towarzyszyły pierwszym kęsom, takie jak strach – tak. Ciało może zapamiętać ten smak już na zawsze jako towarzysza bolesnych przeżyć. Bo ciało pamięta to, czego psychika nie może udźwignąć.

Już w łonie matki uczymy się, co to znaczy czuć. Od początku istnienia posiadamy granicę wytrzymałości tego, kiedy jest dla nas „za dużo”. Kiedy doświadczenie jest zbyt silne dla psychiki, dla ciała, dla ducha. Granice te będą się zmieniać w trakcie życia. Przez pierwsze lata, dla każdego z nas, granice te są niezwykle delikatne. Co ważne – w najmniejszy nawet sposób nie jesteśmy w stanie ich sami ochronić. Jesteśmy zależni od środowiska jak ryba od wody.

Przekroczenie granic naszej tolerancji wywoła mechanizm obronny – rozszczepienie. Jest to oddzielenie naszego Ja od bolesnych doznań. Ochroni to trzon Ja, a odszczepione części przeniosą się do nieświadomości. Utkną tam, pozostając na zawsze w tym samym wieku i w tym samym stanie. Tak, nasze emocje dosłownie zastygają w czasie. W ciele. W otchłani nieświadomości. To jest mechanika traumy.

Odciąć się, odłączyć, zamknąć, zapomnieć – to terminologia traumy.

Każdy ma gdzieś indziej granice swojego „za dużo”. I każdy z nas może odkryć je wyłącznie samodzielnie. Nie musimy przeżyć koszmarów wojny albo skrajnej przemocy domowej, żeby wiedzieć, czym jest trauma. Wystarczająco boli doświadczenie emocjonalnego opuszczenia, krytyka, brak czułości. Samotność bywa doświadczeniem nieznośnym. Samotność w bólu – traumatyzuje. Nie musimy, jak Liza, uciekać od świata. Zamykać się w małej niebieskiej izolatce. Samotnym można być w tłumie. Z uśmiechem na twarzy ukrywać dawny lęk.

Co tracimy wraz z częściami siebie? To może być spontaniczność, odwaga, poczucie humoru, umiejętność mówienia „nie”. Odciąć można nawet umiejętność kochania. Bo kiedyś miłość nie była bezpieczna. Kochać nie było bezpiecznie. Jest nas coraz mniej dla siebie samych. Przebieramy się w kolejne maski i strategie. Żeby przeżyć. Nie rozpoznając, że nie musimy już przebierać się ani uciekać. Zagrożenie minęło. Nie ma się czego bać.

Jak pisze Gabor Mate, wspaniały współczesny badacz tematu traumy: „Trauma nie jest tym, co Ci się przydarza. Trauma jest tym, co dzieje się w Tobie w wyniku tego, co Ci się przydarzyło”.

Utrata części siebie jest cierpieniem. Każde rozszczepienie prowadzi do oddzielenia się od czegoś w nas. Od czegoś, co jest w nas bardzo autentyczne, ale na tyle trudne do przeżywania, że musiało zostać skazane na samotność. Może to przerażona dwulatka, której nie wolno było się złościć? Albo nastolatek, który wolał nienawidzić niż doświadczyć porzucenia? Może harcerka, która wyrwała się na chwilę z piętna przemocy? Wszyscy mamy w swojej nieświadomości takie części. Im poważniejsze były traumy, im więcej musieliśmy znieść, tym bardziej zamazany obraz siebie niesiemy. Staramy się raczej przetrwać niż żyć.

W skrajnych przypadkach, takich jak Lizy, może to być utrata własnych wspomnień, przeszłości. A więc utrata części własnego życia. Czasami lepiej jest nie pamiętać „kiedyś”, żeby móc być obecnym „dzisiaj”. A skąd wzięta się Tamta Liza? Jak wydostała się z przestrzeni niepamięci?

Terapia traumy daje możliwość usłyszenia i zobaczenia siebie ponownie. Z nowej perspektywy. W tym wszystkim, co było bolesne i nie do zniesienia. Jako dorośli możemy rozpoznać, że to, co wylania się z ciemności, jest niewinne. Że w swoim bólu byliśmy niewinni. Możemy odkryć na nowo pozornie utracone części, przypomnieć sobie siebie sprzed lat. Stać się czułym świadkiem, pomocną, kochającą świadomością dla siebie samych. To jest akt miłości, którego kiedyś nie mogliśmy doświadczyć. Integracja pozwala poczuć na nowo swoją autentyczność i żywotność. Odzyskać ciało, ruchomość, spontaniczność. Rozdzielenie, które powstało dawno temu, tak naprawdę nie istnieje. Doświadczenie rozdzielenia było potrzebne, żeby nie czuć zagrożenia. Jednak nie mamy dokąd uciec, bo mamy tylko siebie. Od jakości tej relacji zależy, jak będziemy doświadczać swojego życia. Każdy może przerzucić linę do przeszłego Ja. Każdy może zawołać po siebie.

Anna Szulc

Psycholog i psychoterapeutka. W teatrze, wspólnie z reżyserką Anną Gryszkówną, tworzą własną metodę pracy z aktorami.



REDAKCJA
Małgorzata Wach

KOREKTA
Łukasz Kolender

FOTOGRAFIE
Jacek Martini-Kielan

PROJEKT I OPRACOWANIE GRAFICZNE
Zbigniew Prokop

WYDAWCA
Teatr Łaznia Nowa
Kraków 2024

ISBN 978-83-66766-21-1



Muszę pozwolić publiczności wyobrazić sobie, wyśnić, wnieść własną historię do oglądanego spektaklu.

Nie chcę dawać im całego doświadczenia. Muszą się zaangażować. Nie chcę tego zbyt dużo analizować, ale chcę, by czegoś doświadczyli i pomyśleli: „Cóż, to było ciekawie opowiedziane”.

Enda Walsh

BOMBMAGAZINE.ORG



ENDA WALSH

Jeden z najpopularniejszych i najczęściej nagradzanych współczesnych dramatopisarzy europejskich. Urodził się w 1967 r. w Dublinie. Jego karierę rozpoczął wielki sukces sztuki „Disco Pigs” (1997), uhonorowanej nagrodami George Devine Award i Stewart Parker Award. W 2008 r. „The Guardian” okrzyknął go „jednym z najbardziej fascynujących twórców współczesnego teatru”. W Polsce zrealizowano dotąd pięć dramatów tego autora: „Disco Pigs” (2003), „Uwięzieni” (2004), „Elektryczny parkiet” (2009), „Farsa z Walworth” (2017) oraz musical „Lazarus”, napisany przez Walsha do muzyki Davida Bowie (2020).



MARTA ORCZYKOWSKA

Tłumaczka. Absolwentka anglistyki (UJ) i podyplomowej teatrologii (PAN), redaktorka (m.in. dziesięciu antologii dramatu), stypendystka British Council, laureatka konkursu Eurodram 2023. Współpracuje m.in. z teatrami Starym i Stowackiego oraz z „Dialogiem”. Ostatnio drukiem ukazały się jej przekłady J. Tannahilla, E. Walsha, L. Nottage, S. Smith, L. Raczki, M. Crimpa, J. Neziraja, C. Younga i D. Goldmana. Mieszka w Krakowie.



Kraków

TEATR ŁAŻNIA NOWA
INSTYTUCJA KULTURY
MIASTA KRAKOWA



Teatr Łażnia Nowa
Kraków-Nowa Huta
os. Szkolne 25

laznianowa.pl